

ARNE LINDMO

# TROLLHEIM

PODZIEMNA MISJA

PRZEŁOŻYŁA Z JĘZYKA NORWESKIEGO

JOANNA BERNAT

**KROPKA**



Rozdział 1

# BESTIA SIĘ BUDZI



Tara patrzyła na dwa odjeżdżające z podwórka samochody. Mama z dziewczynami w pierwszym, tata z chłopcami w drugim – wszyscy jechali odwiedzić babcię w szpitalu.

Wszyscy oprócz niej i pięcioletniego Bablu. Ostatnim razem, gdy go ze sobą zabrali, prawie ich wyrzucono. Był słodki jak aniołek, ale pełen energii. Biegał bez ustanku, przeszkadzając lekarzom i pielęgniarkom.

Tara westchnęła i zamknęła drzwi. Chciała zobaczyć się z babcią, ale ktoś musiał zostać z Bablu, tym razem padło na nią.

– Mogę obejrzeć film? – zapytał braciszek, wchodząc do salonu. – Mogę? Proszę!

– No dobra, marudo! – Tara ruszyła za nim. – Podgrzać ci klopsiki? – Nacisnęła przycisk na pilocie.

– Hurra! – krzyknął Bابل, wskakując na kanapę.

– Ale potem prosto do łóżka! Co chcesz oglądać?

– *Amerykańskiego wilkołaka w Londynie!*

– Nie, nie, nie. – Siostra potrząsnęła głową. – Jesteś za mały na ten film!

– *Wilkołak! Wilkołak! Wilkołak!* – wrzeszczał chłopiec, po czym zanurkował między poduszki.

– Spokój, już! – rzuciła surowo Tara.

Bablu przestał skakać i spojrzał na nią zdziwionym wzrokiem.

– Tara, dlaczego masz takie potężne mięśnie?

– Żeby cię łatwiej podnieść, mój mały klopsiku! – Uniosła chłopca wysoko, polizała po policzku i postawiła z powrotem na ziemi.

– A dlaczego masz taki długi nos?

– Żeby cię lepiej czuć – odparła, wachając malca. – Śmierdzisz jak brudasek, który potrzebuje kąpieli przed snem! – Zaśmiała się.

– Ale Tara... – Brat gapił się na nią oniemiały. – Dlaczego masz takie żółte oczy...?

– Żeby cię lepiej widzieć. Zwłaszcza jeśli się schowasz i nie położysz do łóżka o czasie, więc nawet nie próbuj!

– A-a... dlaczego masz takie ostre pazury?

– Te? – Spojrzała na długie szpony wyrastające z jej palców. – Żeby się lepiej drapać. Czasami bardzo swędzi mnie futro.

– Ale Tara, dlaczego masz takie ostre zęby?

– A! To łatwe do wytłumaczenia! – Oblizwała się. – Żeby cię łatwiej zjeść! – Ryknęła i rzuciła się na Bablu, który ledwo zdążył odskoczyć. – Wyładowała na sofie i prześlizgnęła się po poduszce, na której wcześniej siedział jej brat.

Bablu wymknął się z salonu, podczas gdy Tara rozrywała poduszkę na strzępy. Wyostrzony słuch wilkołaczki z łatwością wychwycił kroki potykającego się dziecka. Uciekł do swojego pokoju!

– Babluuuuuu – zawyła. – Gdzieeee jeeeeeeesteś?

Przebiegła przez korytarz i z impetem otworzyła drzwi, rozpryskując wokół drewniane wióry. Węszyła w skupieniu.

– Pachnie tu pysznym jedzeniem. Jesteś w szafce?

Wyrwała drzwi szafki. Nikogo tam nie było.

– Drogi Bablusi, odgryzę tylko kilka paluszków. Obiecuję. Masz ich aż dziesięć. Musisz

nauczyć się dzielić! Mama zawsze to powtarza. Jesteś TUTAJ? – Zerwała wieko z wielkiego pudła z zabawkami. – Nie, w takim razie pozostaje tylko jedna możliwość. – Wyszczrzyła się szeroko, padła na podłogę i zajrzała pod łóżko.

Braciszek drzał w półmroku, schowany za swoim pluszowym Totoro.

– T-Tara! Nie jedz mnie! Obiecuję, że będę grzeczny!

– To bądź grzecznym chłopcem i wyjdź – zakpiła.

– Co powiedzą mama i tata, gdy się dowiedzą, że mnie zjadłaś?

– Ojej! Mają tyle dzieci. Jakie to ma znaczenie, jeśli jednego zabraknie?

Podniosła łóżko i cisnęła nim o ścianę, następnie skoczyła na braciszka.

Chwilę później zadzwonił dzwonek do drzwi. Tara otworzyła i zobaczyła Tobiasza.

– Cześć! Miło, że przyszedłeś dotrzymać mi towarzystwa. Wejdź, proszę!

Chłopak wszedł do korytarza.

– Dlaczego trzymasz kość?

– A! To tylko zabawka Bablu. – Wyrzuciła za siebie niewielką kość udową.

– Pamiętasz, że prowadziłem badania nad lekiem? – Tobiasz zmienił temat. – Żeby wyleczyć cię na zawsze z wilkołactwa?

– I co, skończyłeś? – Tara klasnęła.

– Tak – oznajmił dumnie, wręczając jej małą buteleczkę. – Oto on. Smak jest raczej okropny, ale obiecuję, że po zażyciu tego już nigdy nie zmienisz się w wilkołaka!

Dziewczyna wypita łąpczywie.

– Rany! Miałeś rację. Naprawdę wstrętne!

– Wybacz... – Tobiasz wyrwał jej butelkę z dłoni. – Nie mogłem patrzeć, jak z dnia na dzień zmieniasz się coraz bardziej w monstrum.

– Wybacz? Co mam ci wybaczyć? – Tara była zdezorientowana. – Au! – Złapała się za brzuch. – Koszmarnie boli! Co było w tym napoju?

– Rteć.

– Tobiasz, otrułeś mnie!



– Tara! – usłyszeli głos z oddali.

– O nie! Wrócili! To... moja siostra. Muszę posprzątać... pokój Bablu. – Upadła na podłogę. – Ale Tobiasz... Ja... Umieram! Jak mogłeś to zrobić? Myślałam, że mnie kochasz... – Trzęsła się. Cały świat się trząsał.

– Nigdy cię nie kochałem – wyznał chłopak. – Jesteś po prostu brzydkim... obrzydliwym... dziwnym stworzem!

– Taaara!

Świat znów zadrżał wokół niej.

Otworzyła oczy. Akila szarpała ją za ramiona.

– Tara! Krzyczysz i rzucasz się przez sen. Tak się nie da spać! Idź na kanapę w salonie!

Tara przetarła oczy. Czy to jej się tylko śniło? Spojrzała na swoje dłonie. Nie ma szponów! Podciągnęła koszulę nocną i dotknęła brzucha. Nie ma futra! Roześmiała się.

– Akila! Nie mam futra na brzuchu!

Siostra spojrzała na nią z wściekłością

– Ty jesteś jakaś dziwna! Powiedziałam: wypad na kanapę!

Tara odetchnęła z ulgą i zeszła po schodach z poduszką pod pachą. Zatrzymała się przy sypialni Bablu. Nie odważył się zasnąć przy zamkniętych drzwiach, zostawił je uchylone. Był taki słodki, kiedy spał, zawsze na skos łóżka, z jedną nogą na ścianie i kołdrą na podłodze.

Och, Tobiaszu... Pospiesz się i przygotuj to lekarstwo! Zanim będzie za późno...

## Rozdział 2

# TRENING W JASKINI TROLLA



Cześć, Adam! – Tara weszła do największego pomieszczenia pod opuszczonym domem. – Nareszcie ferie świąteczne!

Zrzuciła plecak i otrzepała się ze śniegu. Padał przez cały grudzień, na zewnątrz było zimno i mokro, ale dzięki wysiłkom trójki przyjaciół jaskinia w ostatnich tygodniach stała się jasna i ciepła.

Zaczęli od zawieszenia lamp naftowych, a potem uszczelnili wejście od ogrodu ziemią i kamieniami. Pozostał tylko mały otwór, którego używali do wchodzenia i wychodzenia. Przykryli go dużą płytą wiórową, aby chronić się przed śniegiem i mrozem.

– Cześć – odpowiedział Adam. – Ale sypiel! Wstałem dziś wcześniej i prawie godzinę odśnieżałem ścieżkę przez ogród.

– Wielkie dzięki! Nienawidzę śniegu w butach i jestem kiepska w odśnieżaniu, ale dzisiaj udało mi się tu dotrzeć z łatwością. Będziemy mieć więcej czasu na trening.

Podniosła z ziemi magiczny łuk i kołczan pełen strzał, które dla niej przygotował. Chłopak usiadł obok małego wiaderka z szyszkami.

– Jesteś gotowa?

Wzięła kilka spokojnych oddechów, po czym skinęła głową. Adam rzucił szyszkę w powietrze. Szybkim, płynnym ruchem Tara wyciągnęła strzałę, nałożyła na cięciwę i wypuściła. Strzała trafiła idealnie w szyszkę i przybiła ją do bariery z desek, którą ustawili w tym właśnie celu. Drewno nie niszczyło grotów, w przeciwieństwie do kamiennej ściany jaskini.

– Spróbujmy z dwoma – zaproponował Adam, podrzucając dwie szyszki.

Tara poderwała się i posłała za nimi strzały. Poradziła sobie równie łatwo jak za pierwszym razem.

– Wow, wielki postęp od zeszłego tygodnia!

Następnie wyrzucił w powietrze trzy szyszki, jedną po drugiej. Tara trafiła pierwszą, potem drugą, ale nim zdążyła wycelować w trzecią, ta upadła na ziemię.

– Prawie się udało! – pocieszył dziewczynę. – Nałożyłaś ostatnią strzałę tuż przed tym, jak szyszka uderzyła w posadzkę. Za kilka tygodni trafisz i trzecią.

– Zobaczymy...

Ćwiczyli przez chwilę, za każdym razem z podobnym rezultatem, aż Tara odłożyła łuk i podeszła do sterty kamyków.

– Wystarczy mi na dziś – stwierdziła. – Teraz twoja kolej!

Adam wstał, w dłoni ścisnął miecz. Zamachnął się kilka razy w powietrzu.

– Oglądałem na YouTube filmy o kendo. To japońska sztuka walki mieczem. Myślę, że nauczyłem się paru sztuczek.

Objął oburącz zdobioną rękojeść, a ostrze skierował pod kątem w górę. Powoli przesuwiał stopy po podłodze.

– Tutaj! Idealna równowaga. Jestem gotowy!

– Leci pierwszy! – krzyknęła Tara, rzucając w stronę przyjaciela małym kamieniem.

+1?

Chłopak pochylił się i ciachnął magicznym mieczem w dół szybkim ruchem. Kamień rozłupał się na dwie części, które z lekkim stukotem uderzyły o ziemię.

Tara rzucała kamykami coraz szybciej, a Adam wycinał klingą w powietrzu skomplikowane wzory, tam i z powrotem, w górę i w dół, po eleganczkich łukach. Kamienie rozpadały się na części jeden po drugim. W końcu jednak chłopak chybił i dostał kamieniem prosto w czoło.

– Au! – Potrząsnął głową. – Wystarczy! Mam dość!  
Pocierał bolesnego guza na czole.

– Ups! Przepraszam, chyba się zagalopowałam. Miałaś świetną technikę, więc pomyślałam, że mogę trochę przyspieszyć.

– Tak – przyznał Adam – mam teraz lepszą kontrolę i równowagę niż podczas naszego ostatniego treningu, ale to niewiele pomaga, gdy kamienie lecą na mnie jak pociski z karabinu maszynowego! Nie jestem rycerzem Jedi!

– Przeprosiłam! Zresztą powinieneś dać radę. Co, jeśli następnym razem polecisz w twoim

kierunku maczuga trolla? Może tolerowanie bólu powinno być częścią treningu?

– Chcesz, żebym włączył to również do twoich ćwiczeń? – zapytał Adam z uśmiechem, kierując miecz w stronę Tary.

– Okej. – Tara podniosła ręce w geście kapitulacji i wybuchnęła śmiechem. – Żadnej nauki znoszenia bólu!



Rozdział 3

# KLĄTWA TARY



Jest już Tobiasz? – zapytała Tara.

– Tak. W bibliotece. Ćwiczy nowe czary i próbuje dowiedzieć się więcej o twojej kłątwie. A właśnie, jak tam?

– Od dnia, w którym ugryzł mnie wilkołak, mam takie... straszne sny. Śni mi się, że jestem w lesie i poluję, żeby zdobyć jedzenie. Głównie na zwierzęta, ale od czasu do czasu rzucam się na... ludzi. Ostatniej nocy śniło mi się, że zaatakowałam i zjadłam mojego młodszego brata! Biedny Bablu! Adam... A jeśli nie będę w stanie kontrolować w sobie wilkołaczki, gdy nadejdzie następna pełnia?

– Ostatnim razem wszystko było dobrze, a Tobiasz ciężko pracuje nad lekiem. Wytrzymaj jeszcze trochę.

– Ostatnim razem ukryłam się tutaj... – powiedziała Tara smutno. – Ale był moment, kiedy tak bardzo chciałam wyjść i zaatakować! Jakby dzikie zwierzę mną całkowicie zawładnęło.

Chciałam drapać, gryźć, zabijać... Może powinieneś zamknąć mnie w klatce przy następnej pełni księżyca?

– A może weźmiesz jakiś środek uspokajający? Moja mama ma takie tabletki, ale nie wiem, czy działają na wilkołaki.

Tara westchnęła.

– Obawiam się, że im dłużej będę się borykać z tą klątwą, tym trudniej będzie mi zapanować nad żądzą krwi. Co, jeśli przy którejś pełni księżyca skrzywdzę ciebie lub moją rodzinę? – Patrzyła w przestrzeń spojrzeniem bez wyrazu. – Z każdym dniem staję się coraz bardziej wilkiem. Kondycja i wzrok znacznie mi się poprawiły. Nie wspominając o węchu!

– Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Tobiasz nad tym pracuje. Na pewno jest już bardzo bliski rozwiązania. Chodźmy lepiej na górę zobaczyć, jak mu idzie.

Weszli po spiralnych schodach do opuszczonego domu. Właz do jaskini był otwarty, oparty na solidnym kiju.

Adam usunął ciężki żelazny pierścień, którego troll używał do otwierania wejścia, i przykręcił małą drewnianą klamkę. Kłapa stała się lżejsza i teraz nawet Tobiasz mógł ją otwierać i zamykać samodzielnie.

Tara poszła za przyjacielem do starej biblioteki.

W ciągu ostatnich kilku tygodni dużo czasu poświęcili na urządzenie także tych pomieszczeń. Na środku pokoju stał teraz duży okrągły stół z trzema krzesłami. Tara lubiła tu odraabiać lekcje z Tobiaszem. Bardzo jej pomagał, no i mogła się uwolnić od panującego w domu hałasu. W willi zawsze było cicho i spokojnie. Tobiasz wypełnił półki księgozbiorem swojego pradziadka, w tym starą dziesięciotomową encyklopedią, do tego dołożył kilka komiksów dla rozrywki. Oczywiście zostawił też książki ostatniego mieszkańca tego domu – Fredrika Grana, który zmarł przed dwustu laty. Zbierał głównie opowieści o wikingach, mitologii nordyckiej i stworzeniach z norweskich opowieści ludowych. Jedna z nich leżała teraz na stole. Tytuł

brzmiał „*Lycanthropus*”. *Wilkołaki i inne mitologiczne stworzenia*. Zdaniem Tobiasza miała kilkaset lat i została napisana po duńsku pismem neogotyckim.

Tary nie zajmowały stare książki. Były trudne do czytania i nudne, dziwnych znaków w wielu z nich nie umiała nawet rozszyfrować. Czasami przeglądała tylko komiksy przyjaciela.

– Hej, Tobiasz, dowiedziałeś się czegoś więcej o mojej kłątwie? – zapytała już w drzwiach.

Rozejrzała się ze zdziwieniem. Gdzie się podział Tobiasz? Jego piórniki i notatniki leżały na stole obok *Lycanthropusa*, ale jego samego nie było nigdzie widać. Węszyła w powietrzu, korzystając z wyostrzonego zmysłu. Pachniało starym papierem, myszami i... Tobiaszem...

– Dziwne... Czuję jego zapach, ale go nie widzę.

– Powiedział, że będzie tu siedział i... – Adam zamarł i wskazał na stopę wystającą zza stołu. – Leży tam, na podłodze! Co się mogło stać? Zemdlał?

Tara pospieszyła w stronę chłopca. Leżał niezgrabnie obok przewróconego krzesła.

– Fúj! – zawołała. – Po jego brzuchu kręci się tłusta, obrzydliwa mysz!

Rozdział 4

# MAGICZNA MYSZ



**Z**łapię ją! – zawołał Adam, chwytając ze stołu książkę. Zamachnął się, ale mysz odskoczyła w popłochu i uderzył z całej siły w brzuch Tobiasza.

– Fuj! Co za obrzydlistwo! – krzyczała Tara, próbując zdeptać gryzonia.

Mysz biegała desperacko między nimi, aż w końcu wspięła się po jednej z nóg stołu.

– Może go ugryzła? – zasugerował Adam.

– O nie! Myślisz, że myszy mogą być jadowite?

– Jeśli tak, to trzeba go pomścić! Kto pierwszy zrobi naleśnika z myszy! – Cisnął książką w stół zaledwie kilka centymetrów od przerażonego zwierzątka, które pognało w stronę piórnika.

– Patrz! Kradnie ołówek – zauważyła Tara, również uzbrojona już w solidne tomisko. – Co za bezczelne zwierzę!

Rzuciła swoim egzemplarzem w stronę myszy, ale ta odskoczyła z ołówkiem w pyszczku. Pocisk minął ją o włos, prawie wytrącając jej zdobycz.



I nagle mały uciekinier zaczął pisać ołówkiem w notatniku Tobiasza.

– A co to za dziwactwo? – Adam nie mógł uwierzyć. Teraz, gdy gryzoń był zajęty pisaniem, nadarzyła się doskonała okazja, żeby go porządnie rozgnieść, ale zamiast tego chłopiec zerknął na zwierzęce bazgroły.

„Nie bij! To ja! Tobiasz!” – przeczytał ze zdumieniem

– Tara! Patrz, to chyba...

BANG! Tara z całej siły uderzyła kolejną książką o stół.

– Hurra! Pierwsza! – krzyknęła triumfalnie.

– O nie! Tobiasz!

Adam zakrył twarz dłońmi. Bał się spojrzeć, w wyobraźni aż za dobrze widział naleśnika z myszy. Czerwona plama po gryzoniu. Czy na stole faktycznie leżał rozgnieciony Tobiasz?

– Cholera! Pudło! – westchnęła Tara, gdy mysz umknęła w dzikiej panice.

Chłopak odetchnął z ulgą i pospiesznie chwycił przyjaciółkę za rękę.

– Przestań!

– Dlaczego?

Mysz zeskokczyła z powrotem na podłogę i wczołgała się na brzuch Tobiasza. Szybko przebiegła po jego swetrze, aż w końcu dotknęła pyszczkiem nosa chłopca. Zapiszczała głośno trzy razy. Potem jakby zasnęła, a Tobiasz zamrugał i nagle ożył.

– Co się stało? – krzyknęła Tara. – Co tu się właśnie stało?

– Prawie straciłem życie – powiedział Tobiasz, chwytając się za brzuch. – To właśnie się stało! Aua! Mój brzuch! Czuję się, jakby ktoś użył go jako trampoliny.

– Ups – szepnął Adam, delikatnie odkładając książkę z powrotem na stół. – To musiała być ta mysz!

– Nie udawaj! Widziałem, co robiliście. Kompletnie wam odbiło! Czym wam się naraziła ta słodka myszka?

– Eee... – Tara wyglądała na zdezorientowaną. – Myśleliśmy, że może... cię ugryzła?

– Tak... – Adam również nie rozumiał, co się dzieje. – Chcieliśmy tylko ochronić cię przed jadowitymi kłami.

– Jadowitymi kłami? – Tobiasz wstał, trzymając śpiącego gryzonia w dłoniach. – Chyba nie wiecie za wiele o myszach... – Pogłaskał palcem mięciutkie futerko. – Teodorek je głównie nasiona i ziarna. Ludzie sto razy więksi od niego nie są częścią jego jadłospisu.

– Ale dlaczego zemdlałeś? – Adam nadal był skołowany.

– Zamieniłem się miejscami z myszą! Znalazłem to zaklęcie w starym pamiętniku Fredrika Grana i kupiłem Teodorka w zeszły weekend w sklepie zoologicznym. Nordyccy czarodzieje używali tej sztuczki do szpiegowania wrogów. Pomyślałem, że możemy zrobić tak samo.

– Czy to nie było straszne? – zapytała Tara.

– Nie, było naprawdę super! Wyglądaliście na gigantów, i to mnie faktycznie trochę przerażało, no i próbowaliście mnie zabić, muszę przyznać, że wtedy spanikowałem, ale poza tym było

fantastycznie! Czułem się superszybki i pełen energii!

– Próbowaleś tego wcześniej? – drążył Adam.

– Tak, raz, w zeszłą niedzielę. Spędziłem cały wieczór, czołgając się i badając ściany tego domu. Żebyście widzieli te wszystkie dziwne rzeczy, które znalazłem!

– Czy to niebezpieczne? – chciała wiedzieć Tara. – Czy będziesz znowu sobą, jeśli coś się stanie myszy?

– To akurat jest ryzykowne. – Tobiasz westchnął. – Bo jeśli mysz zostanie zabita, gdy będziemy zamienieni miejscami, ja też zginę. Moja dusza i myśli są uwięzione w ciele zwierzaka, dopóki czar działa.

– To przecież niemożliwe – zaprotestowała Tara. – Musisz wrócić do swojej postaci, prawda?

– Wyobraź sobie, że jestem mlekiem, a karton moim ciałem. Używam magicznej ręki, aby przełać mleko do szklanki. Jak myślisz, co się stanie z mlekiem, jeśli szklanka pęknie? Czy wleci z powrotem do kartonu?

– Nie – zawahała się Tara – po prostu... się rozleje.

– Właśnie!

– Ale to zbyt niebezpieczne! – wykrzyknął Adam. – Nie możesz podejmować tak dużego ryzyka! Co, jeśli upoluje cię sowa? Albo głodna zmija?

– Albo przejdiesz obok pułapki na myszy z twoim ulubionym serem? – Tara się zaśmiała.

– Nie martwcie się. Obiecuję być ostrożny.

– Tobiasz! – rzekła dziewczyna surowo. – Jeśli zobaczę mysz w łazience, kiedy będę brała prysznic, to ją czymś przytrzasnę, a potem rozgniotę. Ostrzegam!

Chłopiec zrobił się czerwony jak burak.

– J-ja nigdy bym nawet nie p-pomyślał...

– Tylko ostrzegam – powtórzyła z chytrym uśmiechem.

W tym momencie jej kieszeń zaczęła dzwonić.

